**Przemowa Viktora Orbána na podsumowanie roku**

*Budapeszt, 18 lutego 2023*

Dzień dobry!

Szanowny Panie Prezydencie Áder i Prezydencie Schmitt, drogie Pierwsze Damy! Szanowny Panie Marszałku! Drodzy węgierscy przywódcy za granicą! Panie i Panowie!

Jak Państwo wiedzą, niecałe dwa tygodnie temu niszczycielskie trzęsienie ziemi wstrząsnęło Turcją i Syrią. Liczba ofiar śmiertelnych wynosi ponad 44 tysiące, ale niestety statystyki te wciąż wzrastają. Kłopoty zawsze przychodzą nagle, bez ostrzeżenia, bez pukania do drzwi, w pewnej chwili po prostu spadają na nas jak grom z jasnego nieba. To właśnie w tarapatach dowiadujemy się, na kogo w istocie możemy liczyć. Na nas, Węgrów, można liczyć. W akcji ratunkowej wzięło udział 167 naszych rodaków, profesjonalistów i ochotników. Ryzykując własnym życiem, uratowali spod gruzów 35 osób. Niektórzy z nich są tutaj teraz z nami. Powitajmy wspólnie naszych bohaterów, którzy zaszczycili nas dziś swoją obecnością. Panie i Panowie, dziękujemy za wasze poświęcenie! Kraj jest z was dumny! Proszę wstać, pozwólcie nam się zobaczyć.

Szanowni Państwo!

W ubiegłym roku tyle się wydarzyło — wybory, wojna, kryzys energetyczny, inflacja — że właściwie mógłbym mówić o tym długimi godzinami. Proszę się nie zbierać do wyjścia, teraz jest już za późno; skoro już Państwo przyszli, to nie ma odwrotu. Jutro niedziela, można będzie odpocząć po przemowie nawet tak długiej jak Atatürka czy Fidela Castro. Ja jednak postaram się wypowiedzieć zwięźle, bo przez długie wykłady polityczne czasem nawet żyć się odechciewa, a my nie jesteśmy tu po to, żeby nam się odechciało, ale po to, żeby właśnie zdobyć tę chęć do życia. I tym samym przeskoczyłem prosto do tego, co mam do powiedzenia. Najważniejszym pytaniem dotyczącym przyszłości jest dziś to, czy ogromne zmiany zachodzące w życiu Europy, które przynoszą nam nowe wyzwania intelektualne, polityczne, gospodarcze i militarne, zapewnią czy odbiorą Węgrom chęć do życia. Zmiany te wywierają ogromny wpływ na życie Węgrów, a na naszych barkach spoczywają nowe problemy. Sukces roku 2023 będzie zależał od tego, czy kwestie te dodadzą nam energii, czy też podetną nam skrzydła.

Panie i Panowie!

Kiedy obracam się w polityce międzynarodowej, często przychodzi mi na myśl stara węgierska piosenka: „Matko, nie takie rumaka chciałem”. I rzeczywiście, my, Węgrzy, nie chcieliśmy żyć w tak zagmatwanym świecie. Ale, jak zwykła mawiać moja mama: synku, to nie koncert życzeń. I miała rację.

A już tak ładnie nam się układało, wszystko było tak dobrze przemyślane. Przebrnęliśmy przez gruzy po obalonych w 2010 roku rządach socjalistycznych, przez ruiny socjalizmu Dzikiego Wschodu, przez bezrobocie, przez kurczącą się gospodarkę, przez kredyty walutowe, złośliwość i zawiść, padanie na twarz przed Zachodem, niebotyczne rachunki za media, łapówki, kombinatorstwo i życie na zasiłku, pogodzoną z losem rezygnację, że „jakoś to będzie”. Dopiero co zaczynaliśmy wierzyć, że dla każdego Węgra znajdzie się miejsce pod słońcem i że to miejsce będzie właśnie tutaj. Okazało się, że można żyć lepiej z pracy niż z zasiłku, że posiadanie dzieci to nie ciężar, ale szczęście, a raczej jednocześnie ciężar i szczęście. Zaczynaliśmy wierzyć, że przyjdzie znowu obfitość winogron, obfitość kruchego chleba dla wszystkich [nawiązanie do wiersza Gyuli Juhásza *Mit akartam?*, przyp. tłum.]. Zrozumieliśmy, że jeśli chcemy przetrwać, nie możemy odbierać sobie nawzajem tego, co nie nasze, bo wspólnie możemy upiec dużo większy chleb niż do tej pory. Milion osób ruszyło do pracy, nigdy wcześniej na Węgrzech nie pracowało tak wielu ludzi. Węgierska gospodarka wzrosła trzykrotnie, a płaca minimalna jest teraz wyższa niż średnia płaca za czasów socjalistów. Stworzyliśmy godną siebie, narodową, chrześcijańską konstytucję. Z odwagą zreorganizowaliśmy państwo węgierskie, jeśli nie stawiając oka śmierci, to na pewno Brukseli, a także, odsuwając na bok sceptyków, wznieśliśmy nową gospodarkę węgierską, w której każdy ma szansę odnaleźć własne szanse na szczęśliwy los. To było dziesięć lat żmudnych zmagań, potu i łez, pozdzieranych kolan i łokci, zdarzyło się też kilka pęcherzy, ale czuliśmy, że było warto. Nauczyliśmy się, jak sobie radzić w realiach odnowionych Węgier, dostrzegliśmy, że nasze wysiłki mają sens, i dotarło do nas, że nazwa Węgry znów oznaczać będzie dumę, godną swojej dawnej wspaniałej sławy. To dlatego po historycznych pierwszych dwóch trzecich w wyborach parlamentarnych w 2010 roku wygraliśmy znowu dwoma trzecimi, jeszcze kolejne trzy razy. I nawet teraz nadal je utrzymujemy, mimo że cała lewica połączyła siły przeciwko nam, Bruksela usiłowała wytrzebić nasz skarb państwa, a wujek Gyuri i spółka [mowa o Györgyu Sorosu, przyp. tłum.] zesłali z Ameryki cztery miliardy forintów w dolarach, żeby ich towarzysze mieli z czego strzelać — prosto do nas. Ponieśli porażkę, znowu się przeliczyli. Nie trochę, a bardzo. I z tego, co widzę, przyjdzie im jeszcze za to zapłacić.

Czy pamiętają Państwo *Pewnego razu na Dzikim Zachodzie*? I dialog na początku filmu? Kiedy Charles Bronson, człowiek z harmonijką pyta trzech oczekujących na niego bandytów: „Co z Frankiem?” „Frank nas tu przysłał.” „Przyprowadziliście mi konia?” „Nie.” Człowiek z harmonijką odpowiada na to: „I tak zostaną dwa niepotrzebne.” To wydarzyło się na Węgrzech w 2022 roku. I z tego, co widzę, węgierski Frank, nasz Feri [mowa o Ferencu Gyurcsányu, przyp. tłum.] próbuje właśnie wyłapać bezpańskie konie. Taka z tego nauczka, że przyglądając się swojemu wrogowi, nie warto oceniać go po liczebności, a raczej po tym, na co go stać. Wygląda na to, że dobry Bóg jest nam łaskawy.

Szanowni Państwo!

Zwycięstwa wyborcze nie leżą na na ulicy, zwłaszcza nie dwie trzecie. Stoi za nimi praca, której efekt jest doceniany przez ludzi. W przeciwnym razie nie udaje się osiągnąć zwycięstwa, a już na pewno nie ma dwóch trzecich. Oczywiście zawsze znajdą się tacy, którzy będą narzekać, że mieliśmy po prostu szczęście. W porządku, niech będzie, że to szczęście — jeden raz. Ale cztery razy? Jeśli zawsze masz szczęście, to może po prostu coś potrafisz, na przykład kochasz swój kraj i jesteś gotów o niego walczyć. W zależności od potrzeby — zarówno w kraju, jak i na świecie. Lewica powinna wreszcie zrozumieć, że do zwycięstwa nie wystarczą miliony dolarów i wpływowi mecenasi. Do zwycięstwa, drodzy Przyjaciele, potrzebne jest serce, a nie samo szczęście.

Szanowni Państwo!

Właśnie wtedy, gdy wydawało nam się, że wreszcie wychodzimy na prostą, wiosną 2020 roku — czyli już trzy lata temu — wybuchł COVID. Było to bolesne wydarzenie, niosące niemożliwe do wyrównania straty. Ale mieliśmy słuszną nadzieję, że uda nam się przez to przejść, stanąć na nogi i kontynuować tam, gdzie się zatrzymaliśmy. Myślałem, że już wkrótce nareszcie dotrzemy tam, gdzie zawsze chcieliśmy się znaleźć. Zajmiemy tę pozycję w świecie, do której uprawnia nas nasz talent, nasza pracowitość i nasza historia, tak, nasza historia. Znajdziemy się wśród najlepszych, gdzieś w czołówce. Znów będzie wiele dzieci, wiele milionów serc czekających na dobrą nowinę, na zadbany, ładny i bezpieczny kraj, na zieloną Kotlinę Karpacką, która przetrwa zmiany klimatyczne. I choć lew i baranek nie zamieszkają razem, to mieliśmy nadzieję, że lewica wreszcie zrozumie, że jest to jedna wspólna ojczyzna i że nie mamy innej.

A potem nadeszło kolejne uderzenie, wybuchła wojna. Minął już rok, a według wszelkich dostępnych szacunków może to potrwać jeszcze bardzo długo, wygląda na to, że nawet kilka lat. Wszystko się zmieniło. W polityce i w ekonomii. Świat zdecydowanie zaczął zmierzać w kierunku Dzikiego Zachodu. Po latach pandemii COVID świat nie wrócił na właściwe tory, tylko przeskoczył w lata wojenne. Właściwie od marca 2020 roku, czyli od niemal trzech lat, żyjemy pod ciągłą presją. A całkiem prawdopodobnym jest, że przed nami czwarty, a może nawet piąty rok. Rok 2022 był najtrudniejszym z 32 lat od transformacji ustrojowej. Był to najtrudniejszy rok.

Kiedy Zachód wkroczył do wojny, wprowadzając sankcje, musieliśmy wszystko przemyśleć od nowa. To zajęło nam kilka miesięcy po kwietniowych wyborach. Musieliśmy ponownie przemyśleć politykę gospodarczą, politykę obronną, politykę wojskową, całą politykę zagraniczną. W cieniu wojny musieliśmy ponownie przeanalizować wszystkie wielkie cele, które wyznaczyliśmy sobie w 2010 roku, po osiągnięciu pierwszych dwóch trzecich. Starania te powoli dobiegają końca. Z dotychczasowych doświadczeń wynika, że nie ma potrzeby porzucania czy rezygnacji z celów, konieczna jest jedynie zmiana środków. Polityka zagraniczna pozostaje bez zmian, nadal chcemy zdobywać przyjaciół, a nie wrogów. Chcemy, aby wszyscy: Wschód i Zachód, Północ i Południe, mieli interes w sukcesie Węgrów. Pragniemy się jednoczyć zamiast łączenia w bloki. Kontynuowane jest zjednoczenie narodowe, Węgrzy poza granicami nadal mogą na nas liczyć, jesteśmy przecież wszyscy z tej samej krwi. Polityka rodzinna pozostaje bez zmian. Pozostaje gospodarka oparta na pracy. Zmianie nie ulega porozumienie z emerytami i trzynastomiesięczna emerytura, podobnie jak ochrona wysokości rachunków za usługi komunalne. Nadal synchronizujemy uniwersytety z gospodarką. Jesteśmy w stanie utrzymać strategiczne sektory, jak sektor bankowy, sektor energetyczny, przemysł medialny, w węgierskich rękach, a nawet oddamy w węgierskie ręce sektor telekomunikacji i infokomunikacji. I nie zatrzymujemy się na tym, wiatrowskaz powiewa na wietrze [nawiązanie do utworu *Reptér* Györgya Kordy, przyp. tłum.]. Przepraszam! Aktualna jest także obietnica złożona prowincji; uruchamiamy inwestycje na niespotykaną dotąd skalę i zapewniamy więcej pieniędzy niż węgierska prowincja kiedykolwiek widziała na oczy, nawet za czasów Monarchii Austro-Węgierskiej. Obok rolnictwa produkcyjnego budujemy rolnictwo przetwórcze, ożywiamy węgierski przemysł spożywczy, który został zniszczony przez prywatyzację, dzięki czemu będziemy mieli krajowych mistrzów w branży spożywczej, którzy zaistnieją również na rynku światowym. Kto to widział, żeby Węgrzy musieli kupować żywność, która zalewa nas z zagranicy. Bez zmian pozostaje także plan zakładający, że wschodnia część kraju nadgoni rozwój pozostałych komitatów. Przyszedł czas, by wreszcie zjednoczyć Hunię i Panonię, zarówno gospodarczo, jak i pod względem poziomu życia. Dlatego budujemy mosty na Dunaju, niedługo zakończy się budowa w Paks, a wkrótce rozpocznie się w Mohaczu. Obok strefy przemysłowej Győr-Szombathely-Veszprém zajmiemy się trójkątem Debreczyn-Nyíregyháza-Miszkolc. Będzie to wymagało od nas energii, bardzo dużo energii, więcej niż kiedykolwiek wcześniej na Węgrzech. Dlatego też będziemy budować elektrownie i systemy rurociągów, nawet jeśli Bruksela odmówi wzięcia w tym udziału. Znajdą się inni. Nie zrezygnujemy też z naszego najśmielszego planu, by zapewnić rodzinom z dziećmi lepszą sytuację finansową niż tym, które nie chcą mieć dzieci. Tak więc wojna czy nie wojna, każdego roku będziemy podejmować kolejne decyzje mające na celu pomoc rodzinom. Tak jak w tym roku, kobiety, które do 30 roku życia podejmą się urodzenia dzieci, nie będą płacić podatku dochodowego od osób fizycznych. Tak to będzie wyglądało. Ale wiem, że dla nas, Węgrów, to nie jest wystarczające. Znamy ten żart jeszcze z czasów socjalizmu: wiemy, co będzie, pytanie brzmi: co będzie do tego czasu?

Drodzy Przyjaciele!

Jeśli rok 2022 był najtrudniejszym, to rok 2023 będzie najniebezpieczniejszym od czasu transformacji ustrojowej. Obok stającej się stałym elementem naszej codzienności migracji, mamy dwóch nowych wrogów, dwa nowe zagrożenia. Jednym z nich jest wojna, drugim inflacja. Jeśli chcemy wrócić na trajektorię wzrostową, z której zepchnęła nas epidemia COVID, musimy odeprzeć te dwa zagrożenia, musimy je pokonać, musimy się przez nie przebić. Ale jak? O tym właśnie zamierzam dziś Państwu powiedzieć.

Jak pokonać zagrożenie wojną? Chcielibyśmy położyć jej kres, ale nie mamy do tego wystarczających sił, to poza naszym zasięgiem. Dlatego, jeśli chcemy chronić Węgry, jeśli chcemy zapewnić sobie spokojne życie, mamy tylko jeden wybór: trzymać się z daleka od wojny rosyjsko-ukraińskiej. Nie było to łatwe do tej pory i nie będzie też łatwe teraz, ponieważ jesteśmy częścią świata zachodniego, jesteśmy członkami NATO i Unii Europejskiej, a tam wszyscy są po stronie wojny, a przynajmniej zachowują się, jakby byli. Czy Węgry mogą sobie pozwolić w takich okolicznościach na pozostanie po stronie pokoju, w bezpośredniej opozycji do naszych sojuszników? Oczywiście, że możemy, ponieważ Węgry są niepodległym, wolnym i suwerennym państwem i nie uznajemy zwierzchnictwa nikogo poza dobrym Bogiem ponad nami. Ale czy jest to słuszne, moralnie w prządku, abyśmy trzymali się z daleka od wojny? Jestem przekonany, że jest to słuszne, a nawet jedyne słuszne rozwiązanie. Rosja zaatakowała Ukrainę, więc naszym obowiązkiem jest wpuścić ukraińskich uchodźców do kraju i dobrze zrobiliśmy, że wsparliśmy ich największą w historii naszego kraju akcją pomocy humanitarnej. To jest imperatyw podstawowego człowieczeństwa, który my spełniamy. Ale widzimy też, że wojna na Ukrainie to nie jest wojna między armiami dobra i zła, ale wojna między wojskami dwóch słowiańskich krajów, ograniczona w czasie i — jak na razie — przestrzeni. To jest ich wojna, nie nasza. Węgry uznają prawo Ukrainy do obrony własnego kraju, do walki z zewnętrzną agresją, ale pod żadnym pozorem, z moralnego punktu widzenia, nie byłoby właściwe przedkładanie interesów Ukrainy nad interesy Węgier. Lewica na Węgrzech również stoi po stronie wojny: dostarczałaby broń, wzięłaby na siebie ciężar finansowy wojny i zerwała stosunki z Rosją. My tego nie zrobimy. Nie dostarczamy broni. Ostrożnie też obchodzimy się z pieniędzmi, bo w końcu okaże się, że pieniądze, które nam się należą, zostaną przekazane przez Brukselę Ukrainie. Dla nas pomoc humanitarna dla Ukrainy nie oznacza też zerwania stosunków z Rosją, bo to byłoby sprzeczne z naszymi interesami narodowymi, które mamy prawo sami ustanawiać. Dlatego nie zgodzimy się na sankcje gazowe, naftowe czy jądrowe, które zniszczą Węgry. Z konsultacji narodowych wiemy, że w tej sprawie panuje w kraju jedność opinii. Dlatego też utrzymujemy nasze stosunki gospodarcze z Rosją, a nawet radzimy to całemu światu zachodniemu, ponieważ bez tych relacji nie będzie ani zawieszenia broni, ani negocjacji pokojowych. Dlatego też nie zgadzamy się na umieszczanie księży i przywódców kościelnych na listach sankcyjnych; wystarczająco przerażającym było, że mogło to dotknąć artystów i sportowców. Istotnym jest też, by nie zawężać naszej optyki, by nie skupiać się tylko na własnym podwórku. Wyjrzyjmy poza Brukselę. Każdy kraj poza Europą ma świadomość ograniczonego znaczenia wojny na Ukrainie i prymatu własnego interesu narodowego. Nie izolujmy się od trzeźwo myślącej części świata. Węgierskie podejście do tego tematu jest wyjątkiem tylko w Europie, na świecie jest powszechne. Rząd węgierski nie uważa za realne założenia, jakoby Rosja miała stanowić zagrożenie dla bezpieczeństwa Węgier czy Europy. Dotyczy to co najwyżej broni jądrowej, ale ryzyko jej użycia wraz z wojną na Ukrainie zwiększa się, a nie zmniejsza. Jeśli chodzi o konwencjonalne działania wojenne, to wojna na Ukrainie pokazała właśnie to, że Rosja nie miałaby szans z NATO. Rozumiemy, że Ukraińcy próbują wmówić Europie, że Rosjanie nie zatrzymają się aż do Atlantyku, jednak Węgrzy nie kupują tej groźby. Cały świat zobaczył, że siły rosyjskie nie są i jeszcze długo nie będą w stanie pozwalającym na zaatakowanie NATO. Przypominam, że Węgry już dekadę temu proponowały utworzenie wspólnych europejskich sił militarnych, a dziś widzimy, jaka szkoda, że nie spotkało się to wówczas z żadnym odzewem.

Drodzy Przyjaciele!

Podczas gdy nasze pro-pokojowe nastawienie i pro-wojenne stanowiska innych uwypuklają różnice, rozmywa się fakt, że jesteśmy w pełni zgodni co do celów strategicznych. Nie chcemy, aby Rosja stanowiła zagrożenie dla Europy oraz chcemy odpowiednio szerokiego i głębokiego obszaru dzielącego Węgry od Rosji, czyli suwerennej Ukrainy. Różnica polega na stosowanych środkach; stojący po stronie wojny uważają, że można to osiągnąć poprzez pokonanie Rosji, a naszym zdaniem można do tego doprowadzić poprzez natychmiastowe zawieszenie broni i negocjacje. Jest jeszcze jeden silny argument przemawiający za naszym rozwiązaniem. Tylko zawieszenie broni może uratować kolejne życia. Straty w ludziach są już liczone w setkach tysięcy, ból, wzrost liczby sierot i wdów, niepojęte fale cierpienia mogą zostać uspokojone jedynie przez zawieszenie broni.

Szanowni Państwo!

Wojna obnażyła też pewne istotne i dające do myślenia prawdy. Nie przechodźmy obok nich obojętnie. Pierwszą z nich jest kwestia naszego członkostwa w NATO. Powiedzmy sobie jasno, że członkostwo w NATO jest dla Węgier kluczowe. Nasz kraj leży zbyt daleko wysunięty na wschód, na wschodnim krańcu zachodniego świata, by z tego członkostwa zrezygnować. Gdybyśmy byli położeni głębiej, jak na przykład Austria i Szwajcaria, moglibyśmy też poigrać z ideą neutralności, ale historia nie obdarzyła nas tym luksusem. NATO jest sojuszem obronnym. Jest to sojusz militarny, obronny, zawiązany w celu wzajemnej ochrony. Dlatego właśnie do niego przystąpiliśmy i dlatego odczuwałem historyczną satysfakcję podpisując traktat o przystąpieniu po 45 latach sowieckiej okupacji. Co najmniej równie ważne jest zrozumienie, czym NATO nie jest. NATO nie jest sojuszem wojennym. NATO nie jest koalicją wojenną. Członkostwo w NATO nie implikuje żadnych zobowiązań poza wspólną obroną, ani też państwa członkowskie nie mogą oczekiwać od siebie nawzajem, że dla pewnego wspólnego celu wojennego razem zaatakują inny kraj. Jeśli niektórzy członkowie NATO, lub pewna ich grupa, chcą dokonać aktu wojennego poza terytorium państw członkowskich, muszą to zrobić poza ramami NATO. Ci, którzy chcą iść na wojnę, idą; ci, którzy nie chcą iść, nie idą.

Drodzy Przyjaciele!

Bez względu na to, jak potężny i wszechmocny by ktoś był, każdy, kto myśli, że może kontrolować wojnę, zarządzać nią krok po kroku i dawkować porcjami, przecenia własną potęgę i nie docenia ryzykownej natury wojny. Ci, którzy wychodzą z tego błędnego założenia, znajdują się zwykle daleko od rzeczywistości wyniszczających działań wojennych na froncie. Ale my żyjemy tutaj, a wojna toczy się na sąsiednich ziemiach. Brukselczycy nie oddali jeszcze życia na tej wojnie, ale Węgrzy tak. Podczas gdy w Mukaczewie strąca się węgierskie symbole, a węgierskich przywódców usuwa się z kierownictwa naszych szkół, wielu umiera bohaterską śmiercią na linii frontu. Mniejszość węgierska na Zakarpaciu nie zasługuje na ten los. Więcej szacunku dla Węgrów w Mukaczewie, Kijowie, Brukseli i Waszyngtonie!

Szanowni Państwo!

Europa obecnie dryfuje w kierunku wojny. Balansuje na cienkiej tratwie. W rzeczywistości jest już w stanie pośredniej wojny z Rosją. Jeśli dostarczasz broń, jeśli dostarczasz informacje satelitarne niezbędne do działań wojskowych, jeśli szkolisz żołnierzy jednej ze stron walczących, jeśli finansujesz funkcjonowanie całego aparatu państwowego jednej ze stron i nakładasz sankcje na drugą, to cokolwiek byś nie powiedział, jesteś w stanie wojny, na razie wojny pośredniej. Ryzyko pochłonięcia przez wojnę wciąż się utrzymuje. Zaczęło się od hełmów, poprzez dostarczanie sprzętu niesłużącego do odbierania życia ludzkiego, w chwili obecnej trwa wysyłanie czołgów, mamy na porządku dziennym samoloty bojowe i wkrótce usłyszymy o tak zwanych oddziałach pokojowych. Jak lunatycy na dachu. Powinniśmy też zrozumieć, jak to się stało, że stojący po stronie wojny znaleźli się w szponach somnambulizmu i jak skończyli na dachach. Rozumiemy naszych polskich i bałtyckich przyjaciół, mimo wszystkich różnic w poglądach. Ich historia wiele wyjaśnia. No ale pozostali?

To wszystko nie musiało się wydarzyć, a dokładniej mogło wyglądać inaczej. Mogliśmy dać gwarancję, że nie przyjmiemy Ukrainy do NATO, ale zrobiliśmy coś zupełnie odwrotnego i potwierdziliśmy naszą wcześniejszą decyzję z 2008 roku, że przyjmiemy Ukrainę. Mogliśmy też zastosować rozwiązanie, które wybraliśmy w 2008 roku, kiedy wybuchła wojna rosyjsko-gruzińska, a Rosja zajęła 20% terytorium Gruzji. Postanowiliśmy wówczas nie dopuścić do eskalacji działań i pod przywództwem genialnie negocjującego prezydenta Sarkozyego udało się zlokalizować konflikt i doprowadzić do zawieszenia broni. Mogliśmy zachować się tak, jak w 2014 roku za rządów Angeli Merkel, gdy Rosja zaatakowała Ukrainę i zaanektowała Krym. Mogliśmy opowiedzieć się za wojną, taką jak ta teraz, ale wtedy my, Zachód, wybraliśmy inną opcję: negocjacje zamiast walk, pokój zamiast wojny. Pamiętam, że i wówczas uformował się obóz pro-wojenny, ale było też silne przywództwo niemieckie i francuskie, które miało odwagę i w porę podjęło działania. W ten sposób udało się uniknąć wojny i osiągnąć porozumienie mińskie. Rok temu Zachód zdecydował inaczej. Kiedy Rosja zainicjowała atak, Zachód nie wyizolował konfliktu, ale podniósł go do poziomu ogólnoeuropejskiego. Mógł go uznać za lokalną, regionalną wojnę lub za konflikt militarny między dwoma słowiańskimi państwami, jak proponowały Węgry. To, co się stało, jest kolejnym argumentem przeciwko brukselskiemu superpaństwu i za silnymi państwami suwerennymi. Kiedy decydowały państwa członkowskie, panował pokój; kiedy zdecydowało imperialne centrum, panuje wojna.

Szanowni Państwo!

Kolejną wartościową lekcją na przyszłość jest też utrata naszych pro-pokojowych sojuszników. Rok temu nie byliśmy sami w obozie pokojowym. Byli tam na przykład Niemcy, którzy nie dostarczali broni, a jedynie hełmy. Dla porównania, za kilka tygodni czołgi Leopard przetną ziemie ukraińskie, zmierzając na wschód, w dół, w kierunku granicy z Rosją. Może nawet mają jeszcze stare mapy. Niemcy zmienili front, dołączając do reszty, albo raczej reszta do Niemców. Tak rozpadł się obóz pokojowy. Trudno uwierzyć, że Niemcy zmienili swój stosunek z własnej woli. Dziś zachowują się tak, jakby od początku pozostawał on niezmienny. Nowoczesna szkoła niemiecka: nie tylko zmieniają front, ale otwarcie ogłaszają, że stają na jego czele. Są ludźmi bardzo precyzyjnymi, jak coś robią, to porządnie. Inne kraje stwierdziły więc, że jeśli Niemcy nie potrafią oprzeć się takiej presji zewnętrznej, to one tym bardziej nie będą w stanie. Zamiast tego przesmyknęły się z obozu pokojowego do obozu wojennego. I tak została nasza dwójka: Węgry i Watykan. Nie możemy narzekać na towarzystwo, ale musimy się liczyć z poważnymi konsekwencjami tego stanu.

Musimy zmierzyć się z faktem, że wojna staje się coraz bardziej okrutna i bezlitosna, więc lepiej przygotujmy się na to, że i padające w naszą stronę słowa będą coraz ostrzejsze i dotkliwsze. Prowokacje, obelgi, groźby i szantaż. Nie mogę obiecać, że będzie łatwo, ale mogę obiecać, że obronimy swego. Już dawno minęła epoka dyplomatycznych nacisków z poszanowaniem suwerenności. Gdzie są stare dobre czasy, kiedy w 2014 roku Hillary Clinton wysłała tylko jednego dobrego znajomego, „good frienda”, aby antyrządowymi protestami i kilkoma zakazami przywołał Węgrów do rozsądku? Nieźle udały nam się wówczas manewry, nasze kalkulacje się sprawdziły, a przyjazne oddziały przybyły z odsieczą w postaci Donalda Trumpa — na szczęście nie tutaj, a do Waszyngtonu. Od tego czasu wiele wody upłynęło w Potomaku. Na szczęście Biały Dom zachował poczucie humoru, a prezydent Biden zamiast dobrego znajomego wysłał na ambasadora człowieka-presję, „press mana”, by za wszelką cenę wywarł na Węgrach presję dołączenia do obozu wojennego, by wywarł na nas presję deklaracji akcesyjnej. To bardzo dobrze, humor może pomóc przyjaźni przetrwać ciężkie chwile. Byleby nie doszło do tego, że następnym razem wyślą kogoś o nazwisku Puccini.

Szanowni Państwo!

Z naszych szacunków wynika, że w 2024 roku w Ameryce odbędą się kolejne wybory, a nasi przyjaciele republikanie, napinając mięśnie, przygotowują się do powrotu. Czekam również na moment, kiedy demokracja w Europie pokaże swoją siłę, a opinia publiczna będzie coraz bardziej pro-pokojowa, domagając się zawieszenia broni, rozmów pokojowych, więcej rozsądku, a w razie potrzeby, wybrania nowych rządów. Nie będzie to droga prosta i przyjemna, ale to właśnie te wygodniejsze i mniej wyboiste drogi zawsze prowadzą do wojny.

Szanowni Państwo!

Nie mamy złudzeń, nie jesteśmy naiwni, nie jesteśmy dziećmi kwiatów '68, nie jesteśmy marzycielskimi pacyfistami. Wiemy, że negocjacje nie będą mieć miejsca między Ukraińcami a Rosjanami. Pokój przyjdzie, gdy Amerykanie i Rosjanie zasiądą do wspólnych negocjacji. Nastąpi to nieuchronnie, ale im później, tym większą cenę zapłacimy za to wszyscy. Front pro-wojenny przekonuje, że czas działa na korzyść Ukraińców i Zachodu, dlatego walki należy kontynuować, to zmieni układ sił, nastąpi zwycięstwo nad Rosją, a zwycięstwo to przyniesie pokój. Ale rząd węgierski uważa, że dalsza walka nie przyniesie zwycięstwa i nie przyniesie pokoju, ale śmierć kolejnych setek tysięcy osób, eskalację konfliktu, zaangażowanie kolejnych krajów w otwarte działania wojenne, trwająca latami wojnę, spustoszenie, cierpienie i groźbę wojny światowej. Zatem my, Węgrzy, stójmy po stronie pokoju, ale minister obrony niech trzyma amunicję w zanadrzu. To tyle, jeśli chodzi o wojnę.

Szanowni Państwo!

Jeśli chcemy wygrać z inflacją, musimy zacząć od zrozumienia jej istoty. Dlaczego w całej Europie panuje inflacja? Lawinę kłopotów wywołała swoimi sankcjami energetycznymi Bruksela. Choroba nazywa się inflacją sankcyjną, a wirusem są brukselskie sankcje. Sankcje to broń w polityce wojennej Brukseli. Są wymierzone w Rosję, ale uderzają w Europę. Nie tak dawno temu Bruksela obiecywała, że sankcje te doprowadzą do zakończenia wojny. Minął rok, a koniec wojny wcale nie nadchodzi, a nawet coraz bardziej się oddala. Zarzekano się też, że sankcje nie zostaną rozszerzone na energetykę. Ale potem i tak się to stało. Cena gazu ziemnego wzrosła wielokrotnie, osiągając pod koniec sierpnia cenę 350 euro. To rekord od kiedy człowiek sięga pamięcią. Sytuacja na tę chwilę się poprawiła, ale cena gazu ziemnego jest nadal kilka razy wyższa niż aktualne dwa lata temu 20 euro. Ponadto, o czym mało kto wie, Bruksela powiązała cenę gazu z ceną energii elektrycznej. Na próżno protestowali zarówno Polacy, jak i my. Wzrostowi cen gazu towarzyszy więc automatycznie wzrost cen prądu, nawet jeśli prąd nie jest produkowany przez turbiny gazowe, ale przez energię słoneczną, wiatrową, wodną, węglową czy jądrową. Z prostych prawd ekonomicznych wiemy, że gwałtownie rosnące ceny energii podnoszą ceny wszystkich innych produktów. Jest to szczególnie dotkliwe, kiedy importuje się większość energii z zagranicy, tak jak to się dzieje na Węgrzech. Ponadto okazuje się, że nie odebraliśmy tym sposobem Rosji zasobów, a wręcz odwrotnie: daliśmy im więcej pieniędzy. W 2022 r. zyski światowego przemysłu naftowego i gazowego wzrosły o 70%, przy czym wspomniane mamuty niczego nie modernizowały, nie produkowały więcej, tylko pakowały w kieszeń dodatkowe zyski z sankcji, za które płacić muszą Europejczycy. W 2022 roku sankcje wyciągnęły z kieszeni Węgrów cztery tysiące miliardów forintów. Cztery tysiące miliardów forintów! O tyle więcej z powodu sankcji wydały węgierskie firmy, państwo i rodziny na samą energię na Węgrzech. Tę kwotę przedsiębiorstwa mogły wydać na podwyżki płac, państwo na obniżki podatków lub wsparcie dla rodzin, a rodziny na zakup mieszkania lub na swoje dzieci.

Człowiek staje otoczony szklanymi pałacami Brukseli i nie może uwierzyć w to, co się dzieje. Musimy spojrzeć prawdzie w oczy: zamiast pomocy otrzymujemy od Brukseli kolejne sankcje. Brukselska biurokracja, w skutek pełnych złych intencji kalkulacji, nie przekazała ani Węgrom, ani Polsce należącej nam się części Europejskiego Funduszu Odbudowy. W tym najtrudniejszym 2022 roku nie otrzymaliśmy pieniędzy, które państwa członkowskie zaciągnęły jako wspólną pożyczkę, a my, Węgrzy, będziemy później musieli spłacić naszą część. Węgierska praworządność jest rozkładana na czynniki pierwsze, podczas gdy więzienna furgonetka pełni stały dyżur pod budynkiem Parlamentu Europejskiego. W rzeczywistości to państwa członkowskie powinny kontrolować Brukselę, a nie Bruksela państwa członkowskie. Mam nadzieję, że nastąpi to po wyborach europejskich w 2024 roku. Jeśli Bruksela chce koniecznie iść na wojnę, to powinna ruszyć na wojnę z inflacją. Czego nie robi. My jednak bezustannie walczymy z naszą. Podjęliśmy już kilkadziesiąt działań, których celem jest ochrona rodzin i przedsiębiorstw.

Moi przyjaciele, najważniejsze jest teraz to, aby nie postrzegać inflacji jako nieuniknionej kary boskiej. I chociaż inflacja osiąga szczyt i stanowi ogromne obciążenie dla rodzin, nie wolno nam dać jej się oszołomić, zastraszyć, nie wolno nam się z nią pogodzić. Należy podjąć działania, a przyniosą one efekty. Od Sándora Demjána nauczyłem się, że w czasach kryzysu nie ma normatywności. Trzeba odważnie ingerować w gospodarkę. I właśnie to robimy, dlatego przeciętna rodzina oszczędza dziś 181 tysięcy forintów miesięcznie dzięki obniżonym opłatom komunalnym. Jest to ewenement w skali całej Europy. Lewica żąda wycofania zamrożenia cen żywności, ale pozostanie ono aktualne do czasu ujarzmienia inflacji. Lewica domaga się również zniesienia zamrożenia stóp procentowych kredytów hipotecznych, wraz z bankami, co było do przewidzenia. Ale zamrożenie stóp procentowych chroni 350 tysięcy rodzin przed podwyżkami stóp procentowych i dopóki stopy procentowe nie zaczną się kurczyć, zamrożenie pozostanie wiążące. Zamiast go wycofać, rozszerzyliśmy go na kredyty studenckie. Tym sposobem chronimy dziś przed inflacją 200 tysięcy studentów. Pożyczki na kształcenie zawodowe są nieoprocentowane, a oprocentowanie kredytów studenckich na dowolny cel jest o połowę niższe od rynkowego. Teraz wprowadzamy także komitatowe bilety miesięczne o obniżonej cenie. Od 1 maja będziemy oferować krajową i komitatową kartę miesięczną, ważną zarówno na przejazdy autobusami, jak i koleją. Komitatowa karta miesięczna będzie kosztowała 9 450 forintów, a krajowa 18 900 forintów. Osoby, które dojeżdżają do pracy komunikacją miejską mogą tym sposobem zaoszczędzić sporą kwotę.

Szanowni Państwo!

Wykucie dobrej tarczy, takiej, która wytrzyma silne ciosy, to rzecz droga i kosztowna. Dlatego dodatkowy zysk trzeba pobierać tam, gdzie jest generowany. Opodatkowaliśmy więc banki, firmy energetyczne i międzynarodowe korporacje handlowe. A zebrany dodatkowy profit trafia do funduszu ochrony wysokości opłat komunalnych.

Summa summarum, rok 2022 był rokiem, który mógł w pół złamać kręgosłup węgierskiej gospodarki. Dyżurni malkontenci, byli prezesi banków centralnych o dużych nazwiskach, prawicowi ekonomiści, którzy przeszli na drugą stronę, nawet tego oczekiwali i już prawie nas pogrzebali. Bankructwa, bezrobocie, upadek forinta, niewypłacalność, Armagedon. To z nich składały się przewidywania lewicy. Teraz, w lutym, zatrudnienie jest wyższe niż kiedykolwiek wcześniej, rezerwy walutowe osiągnęły rekordowy poziom, ustabilizował się także forint. Prawda jest taka, że pomimo i na przekór boleśnie wysokiej inflacji, węgierska gospodarka pobiła w 2022 roku trzy rekordy. Mistrzowska trójka. Mam nadzieję, że kapitan Rossi słucha uważnie. Nigdy tak wielu ludzi nie było aktywnych zawodowo na Węgrzech. Rekord pobił nasz eksport, co więcej: nigdy wcześniej na Węgrzech nie ruszyło tyle inwestycji, co w 2022 roku. To dlatego, mimo wysokich cen, wciąż stoimy na nogach i to dlatego w 2023 roku gospodarka nie runie. Inflacja jest jak tygrys, a ty masz tylko jeden nabój. Jeśli spudłujesz, pożre cię. Proszę Państwa o zaufanie nam, my nie chybimy. Możemy się nawet założyć o to, że do końca roku zredukujemy inflację do poziomu jednocyfrowego.

Drodzy Przyjaciele!

Jak widać, sytuacja jest poważna, ale nie beznadziejna. Może powiedzieć, że raczej budzi nadzieję. Życiowe instynkty Węgrów działają bez zarzutu, trzeźwo spoglądają na różne kwestie, jak pokazały konsultacje narodowe, istnieje głębokie porozumienie co do najistotniejszych celów. Z tego miejsca dziękuję wszystkim, którzy wzięli udział w konsultacjach narodowych! Nie dopuścimy do wojny, Węgry pozostaną wyspą pokoju i bezpieczeństwa, obniżymy również inflację — to zawsze jest zadanie rządu i nie pozwolimy w tym zakresie na żadne błędy. Ale jest jeszcze coś, z czym rząd, jakkolwiek pewny siebie, nie będzie w stanie poradzić sobie sam. Jak Państwo wiedzą, wszyscy słyszeliśmy, jak haniebna rzecz wydarzyła się w jednej z naszych szkół. Niepojętym jest, jak to możliwe, że im nie wstyd, dlaczego ziemia nie otwiera się, by pochłonąć tych, którzy na to zasługują.

Drodzy Przyjaciele!

Powiedzmy sobie to wprost. Nie ma żadnego usprawiedliwienia dla pedofilii. Dziecko jest święte i nietykalne. A zadaniem dorosłych jest chronić dzieci za wszelką cenę. I nie obchodzi nas, że świat oszalał. Nie obchodzi nas, jakim odrażającym fanaberiom oddają się niektórzy ludzie. Nie obchodzi nas, jak Bruksela usprawiedliwia i tłumaczy to, co niewytłumaczalne. To są Węgry! I to tutaj powinien funkcjonować najsurowszy system ochrony dzieci w Europie! Przepisy już istnieją, uzupełnione zostaną o to, czego brakuje, ale nawet najbardziej zdeterminowany rząd nie odniesie w takiej sprawie sukcesu w pojedynkę. Potrzeba będzie pomocy wszystkich, rodziców, dziadków, matek i ojców, nauczycieli i wychowawców. Bo genderowa propaganda to nie tylko poczciwe wygłupy, nie tęczowe bzdurki, ale największe zagrożenie czyhające na nasze dzieci! Chcemy, żeby nasze dzieci zostawiono w spokoju, dość tego! Na takie rzeczy na Węgrzech pod żadnym pozorem nie ma miejsca, a zwłaszcza nie w naszych szkołach. Liczę na Państwa, liczymy na wszystkich Węgrów o dobrych sercach, abyśmy w 2023 roku wspólnie, raz na zawsze wykonali to zadanie!

Dobry Bóg ponad nami wszystkimi, Węgry przede wszystkim! Naprzód, Węgry! Naprzód, Węgrzy!